

Andrzej Bąkowski

"Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1939-1946"

Palestra 51/5-6(581-582), 207-211

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Andrzej Bąkowski

„Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1939–1946”

Miałem ostatnio dużą przyjemność zapoznania się z pachnącą jeszcze świeżą farbą drukarską książką dr. Adama Redzika, wydaną przez Towarzystwo Naukowe KUL (Lublin 2006), a traktującą o dziejach Wydziału Prawa Uniwersytetu Lwowskiego w traumatycznych latach 1939–1946. Młody historyk prawa podjął się dzieła pionierskiego, bowiem nikt dotąd, mimo upływu kilkudziesięciu lat, tematu powyższego nie poruszył w żadnej całościowej publikacji.

Sygnalizacja tematu w artykule wstępnym autorstwa A. Redzika w „Roczniku Lwowskim” w 2004 r. była, jak sędzę, jedynie „przymiarką” do zakrojonej na szeroką skalę książki o przeszło 400 stronicach. Obudowanej dużą bibliografią, przypisami stanowiącymi źródło historyczne samo w sobie, wreszcie fotografiami polskiej kadry naukowej fakultetu prawa, fotografiami różnych dokumentów i gmachu Lwowskiej *Almae Matris*. Szczególne wrażenie robią na mnie dwie fotografie frontonu głównego korpusu uniwersytetu. Polska fotografia gmachu w przeddzień wybuchu II wojny światowej i triumfalistyczna fotografia niemiecka, prezentująca ten fronton udekorowany, tak jak Niemcy to potrafili robić, gigantycznymi zwisającymi flagami z hackenkreuzami. Do postaci widniejącej na samym szczycie frontonu naziści przyczepili takąż potężną flagę z hackenkreuzem. Miało to widowisko dla Lwowa i jego mieszkańców oznaczać: my, Niemcy przyszliśmy tu na nasz Wschód (Ost) i nigdy stąd nie odejdziemy. Odeszli.

Dr Redzik dobrych kilka lat spędził w archiwach lwowskich, ukraińskich, poszukując materiałów do swej pracy doktorskiej, bo omawiana tu książka jest nieco zmienioną wersją tej pracy. Mówimy o archiwum Narodowego Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki, bo taką teraz nazwę nosi polski Uniwersytet Jana Kazimierza, oraz archiwum obwodu lwowskiego. Potem były kwerendy w polskich archiwach, już mniej zasobnych dla potrzebnego autorowi tematu, w Archiwum

Akt Nowych w Warszawie i w archiwach uniwersytetów: Jagiellońskiego, Warszawskiego, Wrocławskiego, Poznańskiego. Różnorodność tych materiałów jest rozległa, są tu m.in. pamiętniki, osobiste, pisemne relacje profesorów oraz zapiski autora z rozmów z nimi. Także wspomnienia z lat pierwszej okupacji Lwowa sporządzone przez Karolinę Lanckorońską. Pisaliśmy o nich w swoim czasie na łamach „Palestry”. Wszystko to razem składa się na iście mrówczą pracę, której przydatność dla historii polskiego szkolnictwa wyższego czasu ostatniej wielkiej wojny jest niezaprzeczalna. Nic dziwnego, że została objęta sponsoringiem finansowym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów, Kasy im. Józefa Mianowskiego i, podkreślam to z satysfakcją, adwokatury lubelskiej (ORA w Lublinie). Trzeba zaznaczyć, iż ta publikacja obejmuje zresztą w sporych fragmentach losy całego Lwowskiego Uniwersytetu, od jego założenia przez Jana Kazimierza w 1661 r., konkurencji z Uniwersytetem Jagiellońskim w okresie zaborów, a potem z innymi polskimi uniwersytetami doby II Rzeczypospolitej.

Sądzę, że Lwów bez swego Uniwersytetu, który tak wiele blasku przydał polskiej i światowej nauce (prof. Weigl i jego Instytut, prof. Banach i wspańska lwowska szkoła matematyczna, prof. J. Makarewicz znakomity kodyfikator prawa karnego), polskiemu życiu kulturalnemu, byłby miastem i ośrodkiem cywilizacyjnym mniej barwnym i charakterystycznym, mniej wyrazistym wciąż, mimo upływu lat i okaleczonej w nim polskiej duszy.

Miałem szczęście znać wiele osób, absolwentów tej niezwyklej uczelni, nie tylko prawników, które pamiętam z wdzięcznością. Nie sposób bowiem zapomnieć Ich rozległych horyzontów myślowych, kryształowego wręcz patriotyzmu i kresowego temperamentu. Z tymi znakomitymi lwowiakami tylko wilnianie mogą rywalizować w umiłowaniu polskości i utraconych ziem kresowych. Adam Redzik na stronach swojej książki, pisanej lekkim, giętkim piórem, nie ukrywa swoich sympatii do Lwowa i jego obywateli. Jest przy tym sprawiedliwy, oddając to co trzeba ukraińskim wykładowcom, nie wszyscy wszak oni byli zaciekłymi antypolskimi szowinistami.

Nasza 20-letnia II Rzeczpospolita miała tyle uroku, tolerancji dla wielokulturowości, że przebijają niejednokrotnie panczerze nacjonalistycznych uprzedzeń. Zresztą należy pamiętać, my Polacy to pamiętamy, ilu to Ukraińców, Żydów i przedstawicieli innych mniejszości studiowało na polskich uczelniach, było lekarzami, adwokatami i inżynierami, choćby adwokatura w 50% swego stanu osobowego składała się z Żydów. Trzeba o tym mówić głośno i otwarcie wobec mnożących się, nieprawdziwych w ogromnej mierze zarzutów antysemityzmu.

Jakby dla uzupełnienia wydarzeń znanych mi z licznych relacji od zaprzyjaźnionych lwowian, A. Redzik doskonale oddał szok polskiej ludności miasta (Polacy we Lwowie stanowili 50% ludności, Żydzi 30%, Ukraińcy 15%) w momencie kapitulacji Wojska Polskiego, załogi Lwowa (gen. Langner) przed Armią Czerwoną w dniu 22 września 1939 r. Były to przysłowiowe czarne *dies calamitatis*. Na ulicach przez kilka dni działy się rzeczy straszne, rabunki, gwałty. Polscy oficerowie, którzy zgodnie z

warunkami kapitulacji z resztą załogi mieli być puszczeni wolno, zostali wylapani, poddani niewyobrażalnym szykanom i w konsekwencji skończyli w miejscach kaźni: Katyniu, Charkowie, Twerze-Miednoje. Zapanowały rządy NKWD. Z inspiracji nowych władz został zorganizowany wiec na Uniwersytecie, którego współorganizatorem był w dobrej wierze rektor uczelni prof. Roman Longchamps de Berier. Zgromadzenie odbyło się w sali Collegium Maximum w dniu 28 września 1939 r. Zdobywcy miasta chcieli ukazać kulturalną twarz ZSRR. Po komendancie wojennym Lwowa przemawiał znany ówczesny działacz polityczny i pisarz Kornijczuk (mąż Wandy Wasilewskiej), potem zabierali głos młodzi komuniści, ukraińscy, żydowscy i polscy. Wśród nich mój późniejszy profesor na Uniwersytecie Warszawskim, Stefan Rozmaryn, który wyraził radość z nastania nowych czasów i obiecał, że dla nowej ojczyzny poświęci swe siły i będzie jej wiernie służył. Ten sam Rozmaryn studentom II roku prawa w Warszawie w roku akademickim 1947/48 oznajmił na pierwszym wykładzie, że cyt.: „My, komuniści, przyszliśmy do Polski, władza leżała na ulicy, myśmy ją po prostu podnieśli i sprawujemy”. Podobnych bredni ani przedtem, ani potem jako student już więcej nie słyszałem. Trzeba je było znieść i zamilczeć. Sowietyzację i ukraińzację Uniwersytetu Lwowskiego, Wydziału Prawa *eo ipso* A. Redzik przedstawił szczegółowo i plastycznie. Od razu zresztą rozpoczęły się aresztowania polskiej profesury oraz zwolnienia z pracy pod pretekstem, że wykładowcy nie zgłosili się do niej w niezwłocznym terminie. Autor sumiennie wylicza przy pomocy tablic opracowanych dla potrzeb książki nazwiska profesorów i sił pomocniczych polskich i ukraińskich oraz nazwy przedmiotów. Uczyli przecież w owym czasie prof. prof. K. Koranyi, P. Dąbkowski, K. Przybyłowski, R. Longchamps de Berier, M. Allerhand, J. Makarewicz, żeby wyliczyć najznakomitszych.

Ale było to już prawo radzieckie. Wszyscy musieli, pisze A. Redzik „manewrować” poruszając się na gruncie marksistowskim tak, „żeby to nie przyniosło ujmy ich osobom”. I dalej: „Na Wydziale Prawa takimi wzorowymi marksistami poświęcającymi się reżimowi byli Stefan Rozmaryn i Stanisław Ehrlich. Szczególnie ten pierwszy. Żaden z pozostałych pracowników naukowych nie wygłaszał tak bałwochwalczych wykładów i nie wywyższał systemu komunistycznego w tak stanowczy i często antypolski sposób, jak robił to doc. Rozmaryn, któremu przeszkadzało nawet oświecenie figury Matki Bożej na placu Mariackim”.

Autor w rozdziale „Aresztowania i zabójstwa pracowników naukowych” podczas „pierwszej okupacji Lwowa przez Sowieców” kreśli tragiczne losy polskiej kadry Wydziału Prawa. Już w końcu września 1939 r. prof. Stanisław Grabski, znany przedwojenny polityk, wykładowca uniwersytecki, został aresztowany, więziony, skazany na 8 lat obozu pracy przymusowej „za pomoc burżuazji międzynarodowej i aktywną walkę przeciwko międzynarodowemu ruchowi robotniczemu”. Od niechybnej śmierci w obozie, był już wówczas w bardzo zaawansowanym wieku, uratował profesora pakt Sikorski-Majski i „amnestia” sowiecka. Zdążył jeszcze, po powrocie z Londynu, gdzie piastował funkcje rządowe, być moim profesorem i egzaminatorem w roku akademickim 1947/48, o ile dobrze pamiętam.

Grabski miał szczęście, wielu jego kolegom nie udało się przeżyć sowieckiej okupacji Lwowa. Marli, jak wynika z obozowych notatek sowieckich, np. z powodu „starczej niemocy”. Niektórzy poginęli w otchłani sowieckiej bez żadnego śladu. A. Redzik za Sławomirem Kalbarczykiem podaje, że na 37 pracowników naukowych, Polaków aresztowanych przez władzę sowiecką, 16 było związanych z Wydziałem Prawa, z czego 8 zamordowano (Listę Kalbarczyka uzupełnia o dwóch młodych uczonych prawników). Podaję za autorem ten tragiczny bilans strat polskiej profesury nie z powodu skłonności martyrologicznych, ale dla dania świadectwa tamtych czasom.

Okupacja niemiecka Lwowa czerwiec 1941 r. – lipiec 1944 r. rządziła się innymi prawami. Podobnie jak w Generalnej Guberni, Niemcy zaczęli swe rządy od skrytobójczej eksterminacji polskiej inteligencji. Na Wzgórzach Wuleckich, to znana sprawa, wystrzelali po 3 dniach od wkroczenia 40 wybitnych postaci świata nauki i kultury, w tym 23 profesorów. Działy różne „szwadrony śmierci”, w tym ukraińskie.

Niemcy, mimo wyraźnego faworyzowania Ukraińców, w części kolaborujących z nimi, przeciwstawili się wszystkim próbom aktywacji Uniwersytetu Lwowskiego. Polskie środowisko naukowe, podobnie jak w Guberni, stworzyło natychmiast tajne nauczanie. Na Wydziale Prawa studiowało 53 studentów i 5 doktorantów. Dużo to czy mało? Jeśli skonfrontować tę liczbę z setkami studiujących młodych ludzi w Warszawie i Krakowie – to mało. Jeśli natomiast wziąć pod uwagę większą represyjność we Lwowie wobec elementu polskiego, to dużo. Trzeba pamiętać, że Polacy byli również „pod dozorem” Ukraińców, którzy wspólnie z Niemcami tworzyli aparat represji i przymusu względem Polaków.

Wykłady z dziedziny prawa odbywały się często w kancelariach adwokackich, co z przyjemnością odnotowuję, ponieważ kilku profesorów i wykładowców było adwokatami. W jednym przypadku prof. Halban, ukrywający się w żeńskim klasztorze z racji żydowskiego pochodzenia, w celi zakonnej egzaminował i nauczał swoich studentów. Później ten znakomity człowiek i uczony wykładał po wojnie w Lublinie. Do grona dzielnych profesorów tajnego szkolnictwa zaliczali się dziekan K. Przybyłowski z najbliższymi współpracownikami, prof. prof. W. Osuchowskim, J. Makarewiczem, T. Bigo, M. Waligórskim, M. Zimmermanem. Wydział uczył, egzaminował, nadawał tytuły do 1945 r. Wielu pracowników naukowych było powiązanych z podziemiem akowskim, przygotowując z założenia absolwentów prawniczego fakultetu do objęcia stanowisk w przyszłej, wolnej Polsce. Żeby dać przykład charakteru i polskiej determinacji naszych ówczesnych naukowców, jeden ze studentów ówczesnego tajnego nauczania, Ryszard Wolak, opowiada rzecz anegdotyczną, ale prawdziwą, jak to prof. Makarewicz odzyskiwał z urzędu NKWD swoją polską maszynę do pisania. Profesor wystawił NKWD rachunek za zmianę czcionki maszyny z rosyjskiej na polską. Prof. Makarewicz wrócił wówczas świeżo z obozu sowieckiego. Wolak pisze: „tacy byli kiedyś profesorowie”.

Po drugim wejściu Sowietów w 1944 r. reaktywowano Uniwersytet i Wydział

Prawa. Warte jest podkreślenia, że Uniwersytet uruchomiono w oparciu o polską profesurę, ze znaczną przewagą liczebną nad innymi polskimi studentami. Nie wszyscy profesorowie lwowscy wyjechali po zmianie granic państwowych do polskich miast uniwersyteckich. Zostali we Lwowie tacy jak: prof. prof. Makarewicz, Chlamtacz i Dąbkowski oraz doc. Reppé. Wszyscy trzej po śmierci zostali pochowani na Cmentarzu Łyczakowskim.

Prawnicy lwowscy związani z II Rzeczpospolitą, którzy nie zostali wymordowani w obozach i gettach dwu totalitaryzmów, na ogół przenieśli się do Polski Ludowej. Jak pisze A. Redzik, Uniwersytet Lwowski po opuszczeniu go, często przymusowo, przez polską profesurę stoczył się do roli prowincjonalnej, podrzędnej uczelni radziecko-ukraińskiej.

To polscy uczeni przydawali Uniwersytetowi blasku naukowego w świecie. Blask zgasł, gdy ich nie stało.

Publikacja A. Redzika zasypała lukę w wiedzy historycznej o Wydziale Prawa Uniwersytetu Lwowskiego. Ostatnie opracowanie o historii tego Wydziału i Uniwersytetu ukazało się w 1894 roku.

Książkę czyta się bez znużenia z uwagi na narrację (bez mielizn i powtórzeń), oraz przejrzystość tekstu. Sądzę, że wielu miłośników Lwowa i jego pięknych tradycji z tą publikacją się zapozna z największą przyjemnością.